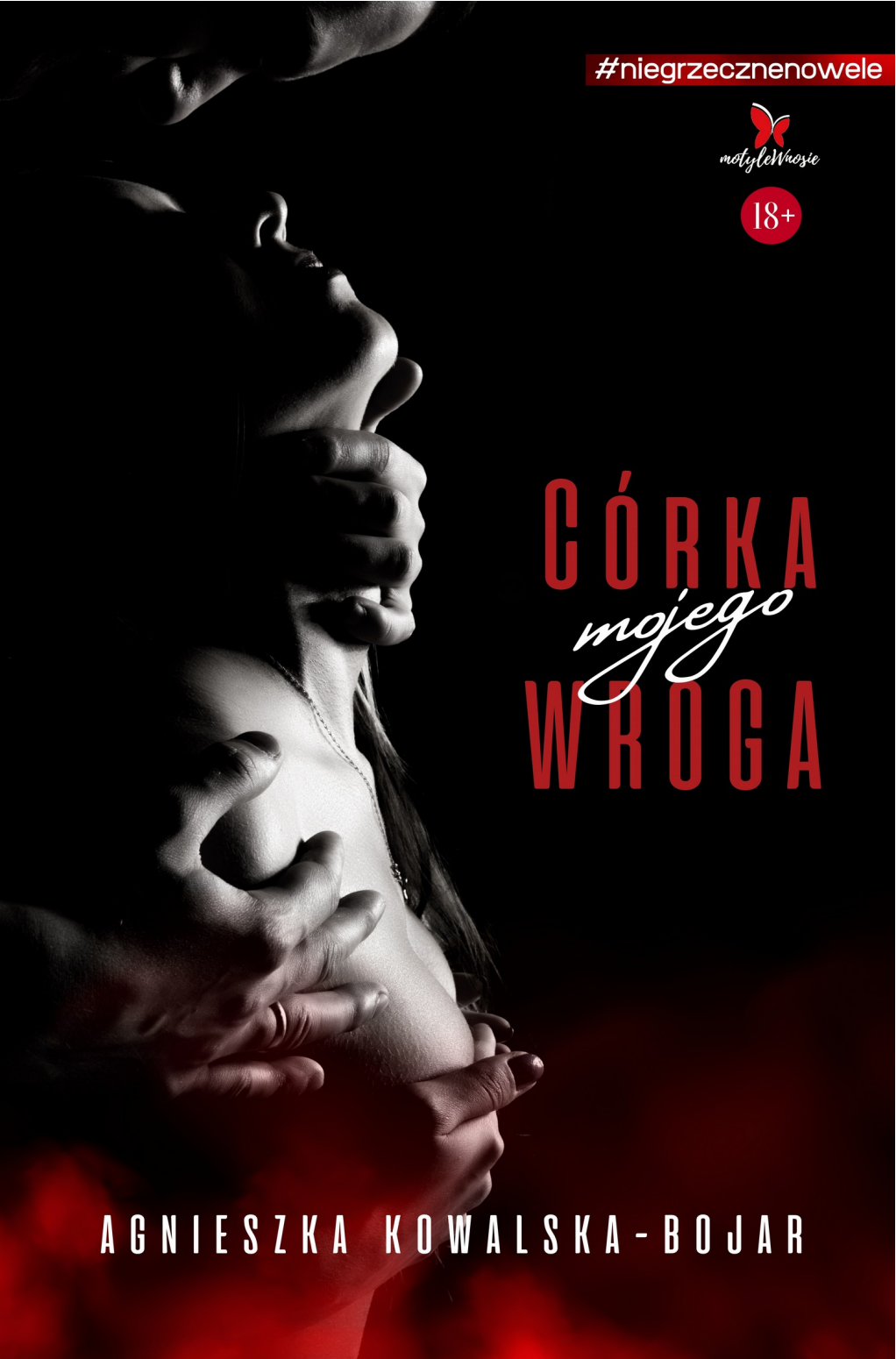




#niegrzecznenowe

  
motyleWazie

18+

# CÓRKA *mojego* WROGA

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR

#niegrzecznenowe

# Córka mojego wroga

Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydawnictwo Motylewnosie

Poznań 2025

[Kup książkę](#)

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar  
Copyright © Wydawnictwo Motylewnosie 2025  
Wydanie I  
Poznań 2025  
Ebook ISBN 978-83-66821-55-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Redakcja i korekta: Opiekunka Słowa Dominika Kamyszek

Wydawnictwo:  
motyleWnosie  
[motylewnosie@gmail.com](mailto:motylewnosie@gmail.com)

Ebooki i książki kupisz na stronie:  
[www.motylewnosie.pl](http://www.motylewnosie.pl)  
[www.sklep.motylewnosie.pl](http://www.sklep.motylewnosie.pl)

[Kup książkę](#)

# Patronaty



## Dziękuję!

*Zanim wyruszysz na zemstę, wykop dwa groby.*  
*Konfucjusz*

# Część I

Padalo. Z nieba płynęły prawdziwe potoki deszczu, uderzając tysiącami kropli o pochyloną, skuloną postać, która klęczała przed okazałym domem. To była kobieta, drobna, szczupła, ubrana w białą suknię poplamioną krwią. Długie, ciemne włosy, teraz nasiąknięte wodą, opadały na ramiona, przyklejały się do opuchniętej od uderzeń twarzy. Krew sączyła się z drobnych skaleczeń i zadrapań, niczym barwne wstążki mieszała z kosmykami włosów, aby w końcu na zimnej i mokrej ziemi tworzyć plamy o nieregularnych kształtach.

Przy oknie na piętrze stał mężczyzna. W bezruchu, z pozorną obojętnością patrzył na tę, która mu zaufała, która

oddała mu swoje serce i która miała urodzić mu dziecko. Patrzył, pragnąc w końcu poczuć satysfakcję, lecz zamiast niej czuł jeszcze większy ból. Ból, którego nie potrafił wytłumaczyć, a który rozrywał go na strzępy, palił wnętrzości. Ból tak ogromny, że prawie był przyjemnością. Właśnie dlatego, chociaż cierpiał coraz bardziej, to i coraz większe pragnął zadawać cierpienie. Ręce schowane w kieszeniach zacisnął w pięści z taką siłą, że paznokciami pokaleczył wnętrze dłoni. Usta stały się wąską linią okrucieństwa, w kącikach oczu czały się łzy. Lecz nie chciał i nie mógł się poddać.

– Simonie...

Kobiecy głos o aksamitnej barwie rozległ się za jego plecami, otulił zmysłowością głębokiego tembru. Poczuł zapach kwiatowych perfum, subtelnych jak ta, która się nimi spryskała.

– Jesteś zbyt okrutny – dodała z wyrzutem, muskając palcami jego policzek. Nawet nie drgnął, bo ta pieszczota wcale nie przyniosła przyjemności. Jedynie podsyciła gniew. – Wystarczyłyby rozwód i to, czego już dokonałeś.

– To za mało... – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Więc ją zabij – powiedziała z obojętnością. – Czy to takie trudne?

– Nie, to w zasadzie byłoby zbyt proste.

– Podobasz mi się taki – wymruczała, oplatając go ramionami. – Okrutny, bezlitosny, nieprzejednany. Cholernie mnie to podnieca.

Jedna z kobiecych dłoni zsunęła się w dół, na jego krocze. Umiejętnie masowała i pieściła, ale tym razem nie osiągnęła zamierzonego efektu. Może dlatego, że kobieta na

zewnątrz uniosła głowę i teraz wpatrywała się w swojego oprawcę spojrzeniem pełnym bólu i rozczarowania. Choć tak naprawdę nie był w stanie dostrzec jej oczu, to był pewien, że tylko to mógłby w nich zobaczyć.

– Chodźmy do sypialni – wyszeptła mu na ucho Caro.  
– Ten wieczór jest taki chłodny, rozgrzeję cię – kusiła i wabiła.

Nie pozostał bierny. Znalazł w sobie siłę, by oderwać wzrok od widoku za oknem.

Gdy znaleźli się w sąsiednim pomieszczeniu, pchnął ją na łóżko. Przycisnął własnym ciałem i łapczywie pocałował. Silne dłonie wyruszyły na wędrowną drogę dobrze znanym szlakiem po kuszących zaokrągleniach, ale nie było w tym ani grama spontaniczności, ani odrobiny ciekawości, lecz jedynie nasycona pragnieniem zaspokojenia pożądania, rutyna. Tylko dzięki temu był w stanie zapomnieć, że na zewnątrz, w deszczu, klęczy samotna kobieta. Brutalnie pobita, poniżona, klęczy w nadziei, że to ocali jej rodzinę. Klęczy, płacąc za grzechy, których nie popełniła.

Jej obraz wyrwał mu się pod zamkniętymi powiekami, towarzyszył spełnieniu, gdy szczytował i on, i jego kochanka. Wizja ta, sprawiając cierpienie, potęgowała odczuwaną rozkosz, a po wszystkim stała się na powrót tępym bólem, czającym się gdzieś na obrzeżach umysłu.

Kwadrans później Simon znów podszedł do okna. Zapalił papierosa i patrzył, czując, jak jego gniew znów pikuje w górę.

Jakim prawem wyglądała tak... tak...

Jakim prawem budziła w nim litość?



Poczuł chęć, aby wybiec na zewnątrz, aby znów ją uderzyć, pokazać, jak bardzo chciałby jej nienawidzić. Kiedy jednak dostrzegł, jak osunęła się na ziemię, jak jej głowa uderzyła o twardey beton, pędem zbiegł po schodach i wypadł na zewnątrz, prosto w objęcia szalejącego żywiołu. Nie potrafił zapanować nad strachem, że coś mogłoby się jej stać. Upadł na kolana i ujął szczupłą twarz w obie dłonie, a wtedy z ulgą zauważył, że to jedynie omdlenie. Nie zostawił jej jednak, ale podniósł i trzymając w ramionach, wrócił do domu.

*Tym razem znalazłeś w sobie odrobinę człowieczeństwa*, pomyślała, obserwująca go z daleka Caro. Uśmiechnęła się szeroko, bo od dawna miała opracowany plan, aby ostatecznie wyrugować Joannę z życia Simona.

Pora na wprowadzenie go w życie.

\*\*\*

*Pół roku wcześniej*

Od dnia ślubu pozornie nic się nie zmieniło. Joanna czuła jednak, jakby gdzieś tam pojawił się złowrogi cień, coś złego, co tylko czekało na okazję, by wypełznąć z ukrycia i pokazać swą siłę.

Simon nie zachowywał się tak jak wcześniej. Stał się mniej wylewny, wymawiał się albo pracą, albo zmęczeniem. Nie witał jej pocałunkiem o poranku, unikał wspólnych posiłków. Najpierw myślała, że przesadza. Później pojawił się kielkujący niepokój, chociaż nadal potrafiła wytłumaczyć jego postępowanie. W końcu uznała, że to

wszystko dlatego, iż ojciec, zanim poszedł do szpitala, powierzył mu zarządzanie całą firmą. Przekonywała się, że to wszystko się skończy, gdy Simon ogarnie sytuację, zaaklimatyzuje się na miejscu prezesa, a ojciec wróci z rehabilitacji, tym razem tylko po to, aby wspomóc ulubionego zięcia. W końcu od lat czekał na takiego następcę.

Joanna nie była osobą żadną nadmiernej uwagi. Nieco wycofana, z natury introwertyczka, wolała malować swoje obrazy niż udzielać się towarzysko. Nie miała wielu przyjaciół, także ze względu na pozycję, jaką jej rodzina zajmowała w społeczeństwie. Simon wpadł w jej życie niczym huragan, zapobiegając porwaniu i ratując ją z rąk oprawców. Wpadł, poczynił spustoszenia w samotnym sercu, a potem zadomowił się w nim na dobre. Ślub wzięli rok po tym incydencie, ona mogła zająć się malowaniem, a niespokojny dotąd ojciec zyskał następcę, którego szybko wprowadził w tajniki zarządzania firmą.

Nie narzucała się mężowi, starała się jedynie okazać mu troskę i dbać o szczegóły codziennego życia, od przygotowywania posiłków zaczynając, na kupnie nowych koszul kończąc.

Dziś miała mu coś ważnego do powiedzenia. W wyobraźni widziała pełną niedowierzania minę Simona, jego ostrożne wahanie, a w końcu nieśmiało kielkującą radość. Wierzyła, że wróci ten stary Simon, z którym wpatrywała się w gwiazdziste niebo i tańczyła w blasku księżyca. Przygotowała romantyczną kolację, włożyła sukienkę, którą dostała od niego w prezencie. Niespokojna i podekscytowana czekała na powrót ukochanego męża,

wierząc, że dziecko wiele zmieni. Zdusiła dziwny niepokój, który towarzyszył jej od wielu tygodni, przecucie, że coś się zepsuło, chociaż ona nie miała pojęcia, co i z jakiego powodu.

Stała przy oknie w salonie wychodzącym na ogród, gdy otworzyły się drzwi wejściowe.

Uradowana odwróciła się i zamarła. Simon nie przyszedł sam. Towarzyszyła mu oszałamiająca piękność o złocistych włosach i twarzy anioła. Właśnie w tej chwili Joanna po raz pierwszy poczuła ten obezwładniający ból, który odąd miał być jej wiernym towarzyszem.

– Masz się przenieść do innej sypialni – powiedział na powitanie suchym, wypranym z wszelkich uczuć tonem. – Caro zajmie twoje miejsce.

Te słowa przez bardzo, bardzo długą chwilę torowały sobie drogę do oszołomionego umysłu.

– Nie rozumiem – wyszeptała w końcu. – Nic nie rozumiem...

– A co tu rozumieć? – Wzruszył ramionami, obejmując obcą kobietę. Ten gest był tak jednoznaczny, że Joanna gwałtownie pobladła.

Przyprowadził do ich domu kochankę. Właśnie tego wieczora, gdy ona chciała mu wyznać, że spodziewa się jego dziecka, przyprowadził kochankę i co więcej, ani trochę się z tym nie krył. W oczach Simona dostrzegła obojętność, w słowach szyderstwo. Takiego go nie znała; wydał się jej całkowicie obcym człowiekiem, nie mężczyzną, z którym planowała dzielić życie.

– Jak śmiesz? – Stanęła naprzeciwko nich, zarumieniona z oburzenia, rozgniewana i zawiedziona.

A wtedy Simon się uśmiechnął. Szeroko, triumfująco.

– Jak śmiesz? To teraz mój dom, moja firma i ty też jesteś moja. Mogę w końcu robić to, na co mam ochotę.

– Mój ojciec...

– Twój ojciec nie ma teraz żadnej władzy. Ciężko na to pracowałem. Śmiało, dzwoń do niego, ale pamiętaj, po usłyszeniu takich rewelacji może nie dożyć jutrzejszej operacji.

Tak, wiedziała o tym. Właśnie dlatego tak szybko Simon znalazł się na obecnej pozycji, tak szybko zaczął być odpowiedzialny za całą firmę. Ojciec ciężko chorował na serce, zabieg był pilny, a później czekała go rehabilitacja.

Nic już nie powiedziała. Czuła się jak w sennym koszmarze, z którego nie można się zbudzić. Przede wszystkim jednak nie rozumiała dlaczego. Naprawdę mu się znudziła? Czy chodziło jedynie o jej pieniądze i o władzę w firmie? Przecież Simon ją kochał! Dostrzegała to w jego oczach, wyczuwała w pocałunkach. Okazywał jej to nawet przez ostatnie trzy miesiące, gdy wyraźnie narastał pomiędzy nimi dystans.

– Idź, opróżnij sypialnię ze swoich rzeczy. My zjemy kolację – powiedział.

Wtedy wymierzyła mu policzek. Nie panowała nad gniewem, który nagle wystrzelił w górę niczym nieokiełznany płomień.

– Ona ma się wynieść z mojego domu! – Głos miała stłumiony, przepełniony złością. Taką Joannę znał mało kto, bo zawsze była niezwykle spokojna i opanowana.

Simon nie odpowiedział słowami. Uderzył po raz pierwszy. To był mocny, bezlitosny cios, który posłał ją na

podłogę, oszołomił i prawie pozbawił oddechu. Na tym jednak nie poprzestał. Zaczął brutalnie kopać bezbronną kobietę, jakby chciał wyładować na niej cały przepełniający go gniew, wszystkie złe emocje.

– Od teraz – cios – jesteś – kolejny cios – jak pies, który słucha rozkazów tylko swojego pana! – Ostatnie słowa wycedził przez zaciśnięte zęby. Potem kucnął i pochylając się nad zakrwawioną Joanną, jadowicie wyszeptał do ucha: – Dalszy sprzeciw będzie wyrokiem śmierci dla twojego ojca i brata. Pamiętaj, trzymam wszystko w garści, każdy aspekt twojego życia!

Uniosła głowę. Usta miała zakrwawione, prawa połowa twarzy boleśnie pulsowała od któregoś z wymierzonych przez niego ciosów.

– Simonie! – wyszeptała błagalnie. – Dlaczego? Nic nie rozumiem...

– Zrozumiesz. Od teraz ona rządzi w tym domu. – Wskazał na pogardliwie uśmiechającą się Caro. – Ty jesteś tylko suką podążającą za moimi rozkazami. – Ileż lodowatej satysfakcji było w jego głosie! Ileż złośliwej radości w oczach! Wstał i na sam koniec postawił nogę na palcach jej prawej dłoni, z całej siły wgniatając je w podłogę. Zakwiliła z bólu, lecz wtedy tylko pogardliwie się roześmiał. W końcu jednak stracił zainteresowanie i objawwszy Caro, udał się z nią do salonu.

Joanna z trudem pozbierała się z podłogi. Nic już nie mówiła, słowa stały się zbędnym balastem, którego musiała się zrzec, tak jak powinna pozbyć się wspomnień. Bolało ją całe ciało, bolała nabrzmiąca od brutalnych ciosów twarz. Miała też spuchnięte palce prawej ręki, które bezlitośnie

wgniótł w podeszwę buta. Drugą, lewą, trzymała na brzuchu, jakby chciała chronić to, co było dla niej najcenniejsze. W ustach czuła smak krwi, a spękane wargi piekły i szczypały.

Najgorsze było jednak rozczarowanie. Przecież dziś miała mu powiedzieć o ciąży. Z trudem wygrzebała zdjęcie USG z kieszeni sukienki. Przez chwilę patrzyła na niewyraźne kontury, pamiętając słowa ginekologa, że serduszko już zaczęło bić. Potem zgmiotła fotografię drżącą dłonią, pozostawiając na niej ślady krwi pochodzącej z ran, które zadał przed chwilą ojciec tego dziecka. Nawet nie była w stanie płakać. Czuła jedynie rozdzierający ból; cierpienie tak silne, że stało się czymś gorszym od fizycznych obrażeń. Powoli uświadamiała sobie, że to koniec wszystkiego. Marzeń, małżeństwa, miłości. Po czymś takim Simon nigdy już nie będzie w jej oczach tym samym mężczyzną, którego kochała i którego poślubiła. Teraz musiała jedynie ułożyć własne życie od nowa.

Nigdy by nie pomyślała, że będzie to życie w prawdziwym piekle, bo diabeł nie zamierzał jej odpuścić.